Wydanie poranne

Rok III. Kraków-Podgórze, sobota 16 września 1905. Nr 248

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

3 Cena nru wszędzie ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·50

Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 2 kor. Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hupczyc (administr. „Nowin", Zacisze 7), od 9—1 w poł. i od 2—5 popoł.

Na Lwów skład i ekspedycya Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 2. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ulica Zacisze l. 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości, zatazia, telefonizanie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 centy = 6 halerzy. — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Ludzie wobec katastrof.

Wnętrze kuli ziemskiej podlega obecnie znów zaburzeniom tajemniczym, ujawniającym się na jej powierzchni przez wybuchy wulkaniczne i trzęsienia ziemi w miejscowościach odległych od siebie o mil tysiące.

Wezuwiusz, wulkan na wyspie Stromboli, Etna, Mont Pelée na Martynice plują popiołem, lawą i głazami; na Nowej Zelandyi buchają szlamem gorącym i wodą gejzery; liczne miasta i wsie Kalabryi legły w ciągu minut kilkunastu w gruzach skutkiem gwałtownego wstrząśnienia skorupy ziemskiej.

Ludzie jednak niewiele robią sobie z katastrof. Gdy minie strach i zagoją się rany zapominają o nich bardzo szybko. Nie więcej działają na nich znaki ostrzegawcze, jakich udziela często w razach takich przyroda.

Wiadomo, że przed strasznym wybuchem wulkanu Mont Pelée, we wnętrzu jego dawał się słyszeć huk niezwykły, a krater ział ogniem i dymem, pomimo to jednak mieszkańcy położonego u stóp wulkanu, a dziś nie istniejącego już, miasta St. Pierre nie pomyśleli o ucieczce.

Zaledwie przebrzmiały echa tej katastrofy, mieszkańcy sąsiednich miejscowości Le Carbet i Morne Rouge, zniszczonych również przez wybuch, wrócili na dawne leże tylko po to, aby w cztery miesiące później zginąć skutkiem powtórnego wybuchu wulkanu. Cztery więc miesiące wystarczyły dla zapomnienia o groźnym sąsiedzie.

Wezuwiusz ostrzega już od lat kilku. Szczyt jego otoczony jest aureolą płomienną, a z krateru wypływają strumienie lawy. Żadnemu wszakże z mieszkańców zboczy wulkanu nie przyjdzie do głowy myśl o ucieczce. Przeciwnie, ludzie ci witają radośnie gniewne ryki olbrzyma, zapowiada to bowiem dobre zarobki: liczni turyści, pragnący choć raz w życiu ujrzeć wybuch, ściągają z różnych stron świata, a razem z nimi spływają pieniądze.

Rośnie zatem na stokach góry liczba restauracyi, szynków i hoteli, ludność miejscowa służy za przewodników, wynajmuje powozy, konie i muły.

Interes kwitnie, zarobki wzrastają, cóż wobec tego znaczy groźba wulkanu? I choćby nawet dzisiaj nagły wybuch zgładził tam tysiąc ludzi, jutro drugi tysiąc zajmie ich miejsce.

Dwa lata temu skutkiem trzęsienia ziemi w Szemasze, na Kaukazie, 4000 osób postradały całe mienie; dziś miasto wznosi się na dawnem miejscu.

W 1895 r. wybuch wulkanu Kamaiczi w Japonii przyprawił o śmierć blizko 50 tysięcy ludzi, obecnie zaś stoki góry zaludnione są nie mniej, jak przed 10 laty.

Jaskrawszy jeszcze od powyższego przykład obojętności ludzkiej na niebezpieczeństwo znajdujemy również w Japonii. Istnieje tam mianowicie, o 50 kilometrów od miasta Kumamoto osada, licząca 20.000 mieszkańców, a zbudowana wewnątrz krateru wygasłego pozornie przynajmniej wulkanu.

I nietylko wsie i osady, ale miasta całe powstają na widowni dawnych katastrof. Wszak wiadomo, że na miejscu pogrzebanego przez lawę i popiół wulkaniczny Herkulanum, wznoszą się dziś mury trzech miast: Resiny, Portici i Torre del Greco.

Jak to się dzieje, pojmie ten tylko, kto czas dłuższy w sąsiedztwie wulkanu przemieszkiwał. Nie do uwierzenia jest prawie szybkość, z jaką ludzie, od pokoleń tam osiedleni, zapominają o najstraszniejszych nawet wybuchach.

Na miejscach, ogołoconych przez katastrofę, powstają budki, sklecone z desek. Pod wpływem opadów atmosferycznych i wiatru powierzchnia lawy pokrywa się warstwą humusu. I oto zaczyna człowiek sadzić jarzyny; powoli wyrastają zboża i winnice. Urodzajność gruntu ściąga coraz więcej przybyszów, powstaje wieś, osada, miasto.

Zapomnieli już ludzie o katastrofie. —



Przymierający głodem miliarder. (Patrz fejleton na str. 4-tej).

Czasem tylko wspomną o niej mimochodem. O tem zaś, że jutro to samo powtórzyć się może — myśleć nie chcą.

Bo człowiek łatwiej zapomina o rzeczach złych, niż dobrych i łatwiej przewiduje przyszłość dobrą, niż złą. Nadzieja to matka głupich — powiada, a jednak ta nadzieja lepszej przyszłości, ta lekkomyślność — to szczęście jego.

Kto wie, wiele miast spoczywa jedno pod drugiem u stóp Wezuwiusza? Kto wie, czy poszukiwania archeologiczne nie wykazałyby, że pod szczątkami odgrzebanej dziś Pompei istniało jeszcze przed nią miasto, zasypane, jak ona, przez żużle, popiół i lawę?

Ludzkość buduje na gruzach i z gruzów tworzy formy now... złe, co minęło, nie przestrasza ty... którzy żyć pragną.

Ormianie i tatarzy.

W ...wili, gdy świat cały śledzi z uwagą krwawe starcia pomiędzy tatarami i ormianami na Kaukazie, wielce interesującą staje się charakterystyka obu tych narodów, nakreślona przez Aleksandra Petzholdta, profesora uniwersytetu w Jurjewie, znakomitego znawcy Kaukazu i jego stosunków ekonomicznych i gospodarczych. Wydał on dzieło p. t. „Kaukaz", będące zbiorem spostrzeżeń, poczynionych w ciągu długoletniego pobytu w Tyflisie, Batumie, Baku i innych miastach Kaukazu.

Ormianin kaukazki — pisze dr Pelzholdt — pod względem budowy i zewnętrznego wyglądu niewiele odbiega od najpiękniejszych typów ludności, zamieszkującej Kaukaz, gruzinów, imeretyńców lub mingrelijczyków. Góruje atoli nad nimi sprawnością i bystrością umysłu i wielu zaletami duchowemi. Łagodny i dobroduszny, odznacza się wrodzoną inteligencyą, i poczuciem piękna, jest pilniejszym i ruchliwszym, co właśnie skłania go do oddawania się z zapałem handlowi.

Jedną z charakterystycznych cech ormianina jest jakaś dziwna miękkość jego obyczajów i gorące przywiązanie do zwyczajów odwiecznych.

Życie rodzinne wśród ormian opiera się na stosunku patryarchalnym; głowa rodziny otoczona jest czcią najwyższą, wszyscy zaś jej członkowie żyją pomiędzy sobą w ścisłym związku, uważając sprawy każdej oddzielnej jednostki za swoje własne.

Ludzie z klas wyższych chciwi są wiedzy, uczą się wiele, a naukę ułatwia im nadzwyczajna zdolność przyswajania sobie obcych języków.

Pod względem wojowniczości, ormianin znacznie ustępuje gruzinowi, pomimo to jest pilnym i wzorowym żołnierzem. Z tego też powodu ormianie zajmują liczne stanowiska oficerów i generałów.

W wielkich miastach zalety ormianina niekiedy wyrodnieją i stają się wadami. Wrodzona inteligencya przeradza się w spryt handlowy, nie zawsze powodujący się zasadami uczciwości. Handlarze oszuści są pomiędzy ormianami zjawiskiem dość pospolitem. Wśród ludu opowiadają, że jeden grek potrafi wywieść w pole dziesięciu żydów, ale jeden ormianin da sobie radę z dziesięciu grekami i w pole ich wywiedzie. Nawet wrodzona miękkość charakteru niekiedy przeradza się wśród ormian w przesadną uniżoność, towarzyszącą fałszywości i podstępowi. Wśród kupców ormiańskich znaleść można często ludzi zimnych, egoistycznych, nieczułych na dolę bliźniego.

Wady te dają się zauważyć u nielicznych jednostek, ujemnie jednak wpływają na opinię co do ogółu ormian, która pod sądem bezstronnym wypaść musi bezspornie na ich korzyść.

Co do tatarów, zamieszkałych przeważnie na południowych stokach Kaukazu, dr Petzholdt zapewnia, że zalety ich charakteru tak dalece przeważają nad stronami ujemnemi, że pod tym względem żaden z ludów kaukazkich nie może iść z nimi w porównanie.

Pod względem postaci zewnętrznej tatar, zbliżony nieco do typu mongolskiego, nie może uchodzić w oczach europejczyka za pięknego, chociaż jego budowie ciała nic zarzucić nie można. W postaci tatara, choćby najuboższego, widnieje jakaś szlachetna duma i nieugiętość. W przeciwieństwie do rozmownego, niekiedy wręcz gadatliwego ormianina, tatar powściągliwy jest w mowie, w życiu zaś skromny, zadawalający się czem bądź.

Co do inteligencyi tatar stanowczo niżej stoi od ormianina, zasady zaś swoje opiera głównie na przepisach Koranu, do którego silnie jest przywiązany. Znaczna część tatarów, oprócz swego języka rodzinnego (tureckiego, zwanego na Kaukazie tatarskim), zna dobrze języki perski i arabski. Z językami europejskiemi tatar z trudnością daje sobie radę.

Jako kupiec tatar jest dosyć zdolny i obrotny, głównie zaś odznacza się wytrwałością. Ta właśnie zaleta czyni tatarów nieocenionymi w zajęciu robotników, bądź to rolnych, bądź fabrycznych.

Z KRAJU.

Nieostrożne obchodzenie się z bronią. W Cikowicach pod Bochnią uczeń III. klasy gimnazyum bocheńskiego, Jan Zawadzki, czyszcząc sztuciec, obchodził się z nim tak nieostrożnie, że sztuciec wypalił a nabój roztrzaskał głowę biednego chłopca, który padł trupem na miejscu.

Wystawa przemysłowo-rolnicza w Tarnowie. W dniach od 28 września do 5-go października b. r. odbędzie się w Tarnowie wystawa przemysłowo-rolnicza wyrobów i produktów krajowych, przedewszystkiem ziemi tarnowskiej i sąsiedniej. Już od maja czynią się rozmaite przygotowania w tym celu. Liczba wystawców dochodzi do 100 i jeszcze ciągle zgłaszają się nowi. Jest nadzieja, że do 28 b. m. dojdzie do 200.

Nad przygotowaniem wystawy pracuje obszerny Komitet dzielący się aż na 5 sekcyi: 1) w sekcyi budowlanej i dekoracyjnej pracują pp. Jordan, Paszcza, Stapf, Ambroziewicz, Zaręba. Antoni Wójcicki, Nowak Wojciech, Macioszek; 2) w sekcyi gospodnej: Styliński, Kaempf R., K. Nowak; 3) w sekcyi odczytowej, zabawowej i redak-

12

MILION pani Włodzimirskiej

(Przekład broszury hr. J. Korwin Milewskiego).

Wszystkie powyżej wymienione kwoty płaciłem bez wahania, kupowałem prezenty, załatwiałem rachunki za suknie, toalety, futra — a potem, jak zawsze, Cecylia Włodzimirska zaraz odjeżdżała do Krakowa pod pretekstem, że jej obecność w domu jest konieczną. Zostawałem znowu sam — a na pociechę miałem jeszcze obowiązek płacenia za psa Włodzimirskiego, co potwierdza następujący kwit.

Naturalnie mówię tu o prawdziwym czworonożnym psie, który, jak cała rodzina, pozostawał na moim koszcie.

Łagiewniki, 4 listopada 1901.

Wielmożny Panie!

Zapytuję uprzejmie, co mam zrobić z Bohunem i proszę o wyrównanie rachunku jak następuje:

Od 1/VI.—11/XI. albo razem przez 127 dni a 25 ct.	31 zł. 75 ct
Pozostałość z rachunku	17 „ 61 „
razem	49 zł. 36 „

Z poważaniem

(podpis).

I to wszystko działo się i było przez Włodzimirskiego pisane przez szereg miesięcy, odkąd mi napisał, „że przyjmuje do miłej wiadomości, że nie jestem naturalnym ojcem jego żony" — przez szereg miesięcy, choć rzekomo zabronił mi wstępu do swego domu!

I ten człowiek . . . ., który to wszystko pisał i czynił, pozwala takiemu Frischauerowi w jego pamflecie na str. 106, wiersz 10, twierdzić, że dopiero od Frischauera po latach dowiedział się, że byłem kochankiem jego żony. Co lepsze — Włodzimirski utrzymuje, iż „na tę rewelacyę zdrętwiał z przerażenia!"

(Pomijam dłuższy ustęp. Przyp. tłum.)

Po tem nowem, z Karolem Włodzimirskim ukartowanem zniknięciu Cecylii z Paryża, nastąpiło z mej strony zerwanie stosunku. Ale potem znowu pogodzenie się i znowu rozstanie, bo postępowanie pary Cesia-Karolek, ich ciągłe kłamstwa i wymagania, stanęły mi oddawna kością w gardle.

Podczas jednego takiego naszego rozstania się — nastąpiła wymiana listów, które są tak charakterystyczne, że tutaj muszą znaleźć miejsce.

Szanowny Panie Hrabio!

Nasze pożycie małżeńskie niestety tak się ukształtowało, że panu, panie hrabio, którego życzenia zawsze bywają spełniane, przypadnie niebawem przyjemny obowiązek przeprowadzenia między nami separacyi, co w każdym razie dla pana będzie przyjemną funkcyą. Pan wie, że w ten sposób nie będę wraz żoną szantażów przeciw panu układał — i że ustanie też obdarowywanie prezentami, na które jednak zawsze muszę czekać.

Mimo wszystkie korzystne warunki, wolę raczej w domu pozostać i zrezygnować ze wszystkich pańskich darów, bo swój spokój cenię nad wszystko. Pan zaś, panie hrabio, dostanie do domu swoją własną córkę, choć pan ogromnie temu przeczy, która za wszystkie pańskie dary i pieniądze, które otrzymuje, osłodzi panu ostatnie lata żywota, skoro się Pan bez niej czuje osamotniony. Naturalnie weźmie pan tak jak ja dwoje dzieci do siebie — a ja z mej strony zapewniam Pana, że się nigdy więcej nie pokażę Panu na oczy, co dla Pana, który mnie tak nie cierpisz, będzie wielkiem szczęściem. Żałuję tylko, że dałem się unieść i spowodowany nieuzasadnioną pogłoską o eskapadzie Cesi z Zichym, napisałem ostry list do Pana Hrabiego.

Ja zawsze przecież perswadowałem mojej żonie, aby z panem, panie hrabio, nie zrywała, nie w moim, ale wyłącznie w jej własnym interesie, bo przecież przeważna część tego, co pan hrabia nam ofiarował, była przeznaczona dla mojej żony. Proszę więc wdrożyć odpowiednie kroki, bo przecież cała sprawa pana najbardziej musi obchodzić.

Karol Włodzimirski.

Kraków, ul. Wiślna l. 8., 6 marca 1902.

(List był polecony).

(Ciąg dalszy nastąpi).

cyjno-agitacyjnej: Młynek, Dr. Wójcicki, Józef Pisz, Mikulski, poseł Włodek, Bojko i Olszewski; 4) W sekcyi kwaterunkowej: Kozubowski, Czyżyński i H. Izraelowicz; 5) w sekcyi pomocniczej w czasie wystawy: Udrycki i Wierzycki.

Oprócz tego jest zarząd komitetu czynny we wszystkich sekcyach, a składa się z pp. Rogoyskiego jako prezesa, Dra Tertila jego zastępcy, Kurowskiego skarbnika, Dra Wójcickiego sekretarza, Możdżeńskiego gospodarza wystawy. Niektórzy pp. jak Stapf, Antoni Wójcicki, Ambroziewicz, K. Nowak i Styliński są równocześnie w kilku sekcyach czynni.

Zainteresowanie się tą wystawą w samym Tarnowie jest bardzo wielkie. Na placach „Sokoła", gdzie ma się odbyć wystawa, komisya budowlana buduje kioski i pawilony. Równocześnie odbywa się dekoracya gmachu „Sokoła" przeznaczonego na pomieszczenie wystawy przedmiotów delikatniejszych. W mieście ruch się zwiększył. Rękodzielnicy przygotowują własne wyroby na wystawę jako to: krawcy, szewcy, ślusarze, kowale, powoźnicy, stolarze i t. d. Więksi fabrykanci już budują swoje pawilony własnym kosztem. Nie mniejszy ruch wystawowy rozwija się po mieście, wsiach i miasteczkach. Utworzył się nawet osobny komitet wystawowy włościański, w skład którego wchodzą posłowie: Włodek, Bojko, Olszewski i prof. Młynek. Celem pracy tego komitetu jest, aby włościaństwo tarnowskie wzięło we wystawie tarnowskiej jak największy udział. Wskutek tego spodziewany jest wielki napływ gości na wystawę zarówno z miasta jak i ze wsi. Wystawa będzie otwarta uroczyście. Będzie nabożeństwo solenne, liczne przemowy reprezentacyi kraju, ligi przemysłowej i komitetu wystawy. Imieniem włościaństwa ma przemawiać poseł Bojko. Podczas wystawy będą liczne zabawy, koncerty, odczyty i loterya fantowa. Wystawcy będą odpowiednio odznaczeni przez osobny sąd wystawowy: medalami złotymi, srebrnymi i listami pochwalnymi.

Protektorat wystawy objęła ks. Sanguszkowa, nadto wybrano komitet honorowy wystawy, w skład którego weszli: ks. Walczyński starszy, dr. Walczyński, posłowie Vayhinger, ks. Zyguliński, dr. Stojałowski, Bojko, Włodek, Olszewski, starosta Dunajewski i t. d.

Na wystawie będzie oświetlenie elektryczne i niektórzy wystawcy będą wyrób swoich towarów na miejscu demonstrować n. p. wyrób masła, serów i t. p. Jednem słowem, będzie to wystawa wprawdzie okręgowa — ale jedna z większych i bardzo starannie urządzona. Opłaci się ją zobaczyć.

Kołomyja, (*Kroniczka miejscowa*). „Kółko młodzieży polskiej" urządza cykl odczytów, poświęconych wybitniejszym osobistościom „Młodej Polski". Dotychczas odbyły się odczyty o Kasprowiczu i Wyspiańskim.

Teatr miłośników sceny tow. „Skała" we Lwowie dał u nas dwa przedstawienia: „Królowę przedmieścia" Krumłowskiego i „Knajpę" Parviego. Dochód przeznaczony został na miejscową polską bursę ludową.

Śmiałych kilka kradzieży popełniono w ostatnich czasach w naszem mieście. Policyi udało się dotąd aresztować dwu najniebezpieczniejszych rzezimieszków. Jeden z nich jest szeregowcem 24 pp.

Potworną zbrodnię odkryto przypadkowo w tych dniach na przedmieściu „Kosaczów". Mianowicie w studni znaleziono wielki garnek zaszyty w worek. W garnku znajdowały się zwłoki noworodka. Policya i żandarmerya śledzą za wyrodną matką.

Wielką becę moskalofilską mieliśmy dnia 6 i 7 bm. Na te dwa dni bowiem zwołało towarzystwo im. Kaczkowskiego zjazd swych członków, który jednak pod każdym względem zrobił fiasco. Afisze jedne w żargonie moskalofilskim zapowiadały szumnie przebieg „uroczystości", drugie zaś trójjęzyczne wzywały mieszkańców wszystkich narodowości do iluminacyi (!) i udekorowania domów. Była to, delikatnie mówiąc, bezczelność ze strony pp. komitetowych wzywać ludność polską — zwłaszcza w obecnej chwili — do wzięcia współudziału w orgii moskalofilskiej.

Pochód z lampionami, jaki się odbył we środę wieczór, a nie imponujący nawet ilościowo przyjmowała młodzież ukraińska kilkakrotnie przeraźliwym gwizdem, okrzykami „hańba" i innymi mniej parlamentarnymi wyrazami oraz pieśnią na nutę „Gdy naród do boju", kończącą się refrenem „O cześć wam wam kacapski łajdaki..." Przy odgłosie tej „kociej" muzyki przesunął się pochód głównymi ulicami wśród oświetlonych domów żydów, którzy jedni dla interesu, drudzy z obawy przed biciem szyb pozapalali po kilka świeczek łojowych.

Na drugi dzień odbyło się w cerkwi nabożeństwo, po którem nastąpił pochód do parku miejskiego, gdzie miało miejsce „sobranie" z mowami, wielbiącymi Rosyę i cara, z rosyjskiemi deklamacyami i t. d. Zgromadzenie to zakończono zabawą. Rozumie się, że we wszystkiem rej wodzili popi-moskalofile w liczbie około dwustu.

Jedno szczególnie w tej szopie zadziwiać musiało. Jakiem czołem mianowicie mogły władze autonomiczne polskie brać udział w zjeździe, który je bezwarunkowo nic nie obchodził! To też słusznie pisze w tej sprawie nasz organ miejscowy: „Kto śmiał imieniem rady powiatowej i rady miejskiej wywieszać polskie chorągwie na murach, będących siedzibą tych władz? Kto śmiał ich imieniem przemawiać na zebraniach? Kto śmiał przebierać policyantów w stroje świąteczne? Kto śmiał imieniem całego miasta i powiatu witać i brać udział w takiej uroczystości, od której wyłączyli się nawet Rusini innych odłamów politycznych, których wszy-

2)

Z Zakopanego.

(Kolej na Świnnicę i nieco innych rzeczy).

Porzuciwszy ten wzgląd i to, że „ze szczytów spogląda turysta przez mgłę", co nie jest obowiązującem dla turysty o tyle, że mgła może być gruba, albo może jej wcale nie być, oraz że „doliny górskie, tak zwane hale" poza broszurą p. Dzieślewskiego nie są wcale halami, a hale nie są wcale dolinami, z tej prostej i naturalnej przyczyny, że hala to jest hala, a dolina to jest dolina (patrz Hala Gąsienicowa i Dolina Piarżysta, albo Batyżowiecka), oraz to, że zapewne nie „nadzwyczajna twardość i wytrzymałość tych skał, których ani czas, ani powietrze, ani wilgoć nadwerężyć nie są w stanie", wyrobiła u geologów opinię, że Tatry są jedne z najbardziej zwietrzałych gór na świecie*), tudzież że to właśnie wietrzenie, a nie „twardość i wytrzymałość", uczyniło je tak ostremi i „kończastemi": przypatrzmy się projektowi nieco bliżej.

Pierwszą rzeczą, która się tu rzuca w oczy, to na str. 9 broszury p. Dzieślewskiego dwa tytuły dwóch ustępów następujące:

1. Hale Gąsienicowe jako miejsce klimatyczno-lecznicze.

2. Transport nabiału (z tychże Hal Gąsienicowych).

Albowiem: na Halach Gąsienicowych równorzędnie projektuje p. Dzieślewski zakład kuracyjny dla suchotników, jak w Davos — i — — wypas bydła, które ma dostarczać Zakopanemu wybrednych (sic!) serów i mleka. (Któż zaręczy, że będziemy tym wybrednym serom smakowali?). Niewątpliwie ze względu na ten projekt „kto się interesuje zdrowiem, tego powinien interesować projekt kolei zębnicowej pod Świnnicę", gdyż pierwszą rzeczą, o którą starać się będzie, to *jest* to, aby się przypadkiem nie napić mleka z Hali Gąsienicowej, po której będą chodzili i na którą będą pluli suchotnicy.

(P. Dzieślewski wylicza, że 200 krów i 1000 owiec, wypasanych przy Gąsienicowych Stawach, daje 50.000 litrów mleka, ale nie wie, zdaje się, o tem, że hala ta, najwyższa i najzimniejsza w polskich Tatrach, w niektórych czasach przez zbyt późne stajanie śniegów, lub zbyt wczesne opady śnieżne przez krótki tylko czas służyć może dla bydła — że nieraz w trakcie lata pasterze muszą schodzić na dół z bydłem, ponieważ śnieg zasypuje paszę i że w wyrobie „wybrednych" serów możnaby być nieraz „przeszkodzonym" z powodu prostego braku mleka).

Sam zaś pomysł postawienia szpitala suchotniczego na Hali Gąsienicowej to jest już pomysł tego rodzaju, że trzeba go traktować na seryo.

Jakże więc?! P. Dzieślewski chce stawiać satoryum suchotnicze tam, gdzie na dwóch halach, Królowej i Gąsienicowej, przez trzy miesiące w lecie mnóstwo góralskiej młodzieży płci obojga pasie krowy i owce, i gdzie tysiące ludzi, idąc czy to do Czarnego Stawu, czy przez Zawrat, albo Liliowe, czy na Krzyżne i przez Krzyżne — zatrzymywać się musi dla wypoczynku i popasu?! Najzdrowszą, [illegible]piękniejszą halę w polskich Tatrach [illegible]hce budową sanatoryum suchotniczego [illegible]ynić „zapowietrzonem miejscem"?! D[illegible]prawdy — del[illegible]atnie mówiąc — dziwny pomysł.

Wogóle br[illegible]ura p. Dzieślewskiego robi wrażenie rze[illegible]isanej przy stoliku z rozmaitymi wykazami statystycznymi, mapami i rachunkami w ręku, ale bez najmniejszej faktycznej znajomości Tatr i bez brania w rachubę istotnego stanu rzeczy; aby projektować coś w Tatrach, nie dość jest, aby się o nie obiły o uszy. Trzeba je poznać i trzeba o nich pomyśleć*).

Jakie koła projekt p. Dzieślewskiego popierają, nie wiem; prawdopodobnie te, które mają w tem jakiś swój interes, albo te, które tyle wiedzą, co im powiedzą; w kołach jednak przyjaciół i znawców Tatr pomysł ten wywołał prawie jednomyślną gorącą niechęć.

Przedewszystkiem Tatry, o których wie się dla ich piękności i których piękność stanowi wyłącznie prawie ich znaczenie, przedewszystkiem muszą być szanowane ze względów estetycznych. Tatr nie wolno szpecić. Nie wolno z jakichkolwiek względów. To p. Dzieślewski powinien był jeszcze wcześniej, niż opinię, co się będzie podobać turystom zagranicznym, mieć na uwadze.

Ciąg dalszy nastąpi.

*) Tatry są tak zwietrzałe, że znajduje się w nich odłamki granitu nawskróś dziurawe, a miejscami granie po prostu rozsypują się wskutek wpływów atmosferycznych.

*) Wartoby się zapytać p. Dzieślewskiego, czy zastanowił się nad kombinowaniem pociągów dla suchotników i dla turystów, albo też, czy wagony mają być dla jednych i dla drugich wspólne?

atkich razem u nas w Galicyi pewnie jest więcej niż Rusinów Moskali! Jak mogła cerkiew katolicka przyoblec się w świąteczne szaty na uroczystość antikatolicką, gdzie papieżem car?!

Nie chcemy nikomu przypisywać złej woli, ale w takim razie musimy to nazwać bezmyślnością. Prawda, że „difficile est satiram non scribere!"

Rewizya osobista w nocy na ulicach Warszawy.

Osoby: rewirowy, przechodzeń i 7 żołnierzy z patrolu.

— Hej! stoj! gdie ty idiosz?

— Ja idę do domu.

— Dawaj legitimacii, wy wsie buntowszcziki.

— Panie, jam człek spokojny, nie wadzę nikomu, na co pan mnie zaczepiasz i po co te krzyki?

— Małczi, padlec, ja znaju, czto wy wsie spokojny, dawaj mnie siejczas bomby, noži, rewolwery!

— Ależ panie, ja nie chcę z wami wcale wojny, rewiduj, nic nie znajdziesz, jak dwa a dwa cztery.

— Posmotrim... A wot, czto zdieś twiordoje w karmanie?

— To zegarek mój złoty.

— Wriosz, tam wierno mina!

— E! zanadto już tego, daj mi spokój panie!

— Małczi, a to bit' w mordu wielu sukinsyna! No, ładno, eti czasy ja bieru z sobo ju. Możet w nich jest' dinamit?

— Panie, toż są kpiny. To zakrawa wyraźnie na chętkę rozboju!

— Zamołczat', ty buntowszczik, wsio nie biez prieziny. A eto czto takoje, czto w karmanie widno?

— To panie mój pulares, a w nim me papiery.

— Wriosz padlec, kak ty smiejesz tak wrat' mnie bezstydno. Pokażi.., a wot dieńgi, wot czterdiesti cztery, sorok siem, wosiem diesiat, sto, dwiesti i trista, a widisz, czto piniondzy, a możet falszywy...

— Panie, to już jest grabież, grabież, oczywista — oddawaj mą gotówkę, jeżeliś poczciwy!

— Gotówku? w mordu chocześz? dieńgi zabiraju!

— Ja tego nie daruję, do prawa gdzieś jest droga!

— Głupiec ty, ty radujsia, czto żiwym puskaju, a ubit' mog, tak paszoł by ty togda do Boga!

Co słychać w mieście?

Dnia 16 września

KALENDARZ.

Dziś w sobotę Ludmiły. — Jutro w niedzielę Lamberta. — Pojutrze w poniedziałek Tomasza.

Sobota.

Teatr miejski. „Skarb", tragedya w 3-ch aktach Leopolda Staffa. (Nowość).

Teatr Rozmaitości w parku krakowskim wieczorem.

Teatr „Fenomen" w budynku pocyrkowym wieczorem.

Menażerya Kludsky'ego na placu między Rybakami a Skałką.

Ze spraw miejskich. We czwartek odbyło się pod przewodnictwem wiceprezydenta Chylińskiego posiedzenie komisyi inwestacyjnej w sprawie zatwierdzenia ofert na budowę dwóch szkół wydziałowych obok gmachu Akademii handlowej na placu pod Kapucynami. Zatwierdzenie ofert odroczono do następnego posiedzenia.

Sekcya Koła dzieci Tow. Eleuterya w Krakowie podejmuje swą działalność z dniem 16 bm. Korzystając z doświadczenia zeszłorocznego sekcya poczyniła pewne zmiany w programie lekcyi i zabaw, następnie ograniczyła ilość dzieci uczęszczających do liczby 50 ze względów pedagogicznych i zdrowotnych, a wreszcie za pierwszy warunek skutecznej pracy uznała konieczność porozumienia się z rodzicami co do charakteru i zachowania się dzieci w domu. Dlatego przy wpisie jest nieodzowna obecność ojca, matki, lub opiekuna. Dzieci w wieku od 7 roku życia do lat 10 włącznie zapisywać można w sobotę 16 bm. od 4—5 po południu i w niedzielę od 6—7 wieczorem w lokalu Towarzystwa Jagiellońska l. 5. Wkładka miesięczna 20 hal.

Znani artyści teatru miejskiego w Krakowie G. Morska-Popławska i A. Mielewski, zebrawszy odpowiednie towarzystwo dram. składające się z kilkunastu osób, wybierają się na tournée artystyczne po większych miastach Galicyi. Odpowiedni repertuar sztuk głośnych najnowszej literatury, umiejętnie dobrane towarzystwo złożone z artystów wybitnych talentem i pracą sceniczną, dają najlepszą rękojmię, że publiczność chętnie i wszędzie gości tych powita i tłumnie pospieszy na ich przedstawienia, mając nie często sposobność rozkoszowania się sztuką prawdziwą. Na pierwszą placówkę wybrano Nowy Sącz i Tarnów.

Znowu najazd niemiecki. Niemieccy przedsiębiorcy i kapitaliści uważają Galicyę ciągle jeszcze jako swoją domenę i nie mogą się pogodzić z myślą, że ten *Hinterland* może przestać być dla nich złotodajną ziemią. Próby wytworzenia w Galicyi *własnego* polskiego przemysłu i handlu uważane są przez niemiaszków za targnięcie się na ich „stan posiadania", a *wielki kapitał* niemiecki dokłada wszelkich starań, aby zdusić w zarodzie polskie przedsiębiorstwa i zgnieść je w konkurencyjnej walce.

Nawet w dziedzinie kupiectwa, które w Krakowie może się pochlubić szeregiem poważnych starodawnych firm, Niemcy nie dają za wygraną! Znowu mamy do zanotowania próbę niemiecką wtargnięcia na grunt krakowski. Jak wiadomo naszym paniom gospodyniom, przed rokiem została otwarta przez zaszczytnie znaną starą firmę M. Jawornickiego pierwsza palarnia kawy w Krakowie. Zakład ten urządzony na szeroką skalę, poruszany elektrycznością chlubne daje świadectwo naszemu kupiectwu, które idąc z postępem czasu nie żałuje nakładu pracy i kapitału, byle sprostować wymaganiom publiczności. W krótkim też czasie zdołał zakład ten pozyskać uznanie odbiorców. Tymczasem w sa-

Przymierający głodem miliarder.

(Patrz rycinę na pierwszej stronicy).

Niejeden żebrak prowadzi przyjemniejsze życie, niż pan J. D Rockefeller, któremu jego czterysta milionów dolarów (dwa miliardy koron), nie mogą zapewnić zdrowia. Tem zdaniem rozpoczynamy objaśniający tekst do ilustracyi, reprodukowanej z amerykańskiego pisma.

Najbogatszy człowiek na świecie bez butów! Pan John Rockefeller, który posiada dwa miliardy, musi każdego dnia o świcie wstawać z łóżka i odziany w płaszcz kąpielowy, boso chodzić po trawniku. — Miliarder jest bowiem ciężko chory; od dłuższego czasu żołądek jego nie może trawić — i największemu bogaczowi grozi powolna śmierć głodowa. Taka jest tragedya bogactwa! Rockefellera obwiniano niejednokrotnie, że fortunę swoją zdobył, depcąc bezlitośnie swoich konkurentów, krocząc po ruinach. A obecnie wszystkie zrabowane w pomyślnych spekulacyach miliony nie mogą go uratować przed głodem! Żołądek Rockefellera przyjmuje zaledwie tyle i to specyalnie jakby dla niemowlęcia przyrządzonego pokarmu, że miliarder ledwo się utrzymuje przy życiu. Obecnie szuka ratunku w *kuracyi Kneippa.*

Wychudzona, przygarbiona, bosonoga postać snuje się codziennie o świcie po trawnikach, odbywając przepisane spacery — a kto ujrzy tego miliardera o smutnej postaci, poczytuje niedolę jego za słuszną karę przeznaczenia.

Żołądek Rockefellera dawniej był zupełnie normalny. Przed dziesięciu laty pojawiły się pierwsze oznaki choroby i pacyent począł się leczyć na dyspepsyę. Mimo to nie ustawał w zabiegach około gromadzenia coraz to nowych milionów — a choroba pogorszała się. Lekarze mieli tem trudniejszą sprawę z tym pacyentem, że Rockefeller *nigdy nie palił i nie używał alkoholu.* Więc jedynem, czego można było mu zabronić, było używanie herbaty, kawy i jedzenia ciast. Ale pacyent coraz trudniej trawił stałe pokarmy — i lekarze stwierdzili wreszcie, że pneumagastryczny nerw, kontrolujący trawienie, utracił u Rockefellera zdolność funkcyonowania. Pacyent powoli umierał z głodu, bo przepisany bulion mięsny nie wystarczał do utrzymania go przy siłach.

Ale Rockefeller jest energicznym człowiekiem. Gdy mu lekarze po konsylium polecili, aby przywdział płócienny ubiór i wziął się do pracy na roli, nie ociągał się ani chwili. Przebywał wówczas w swej wspaniałej posiadłości w Pocantico-Hills, w pobliżu Tarrytown. Posiadłość obejmuje więcej, niż tysiąc akrów i jest położona nadzwyczaj uroczo. Rockefeller wstawał o szóstej i szedł wraz z swymi robotnikami na pole. Kopał, ciął piłą drzewo, jak każdy inny. Ten tryb życia prowadził przez dwa sezony letnie; w trzecim roku stan jego zdrowia polepszył się już tak dalece, że pacyent mógł maleńki kawałek mięsa zjeść raz na dzień, nie doznając w następstwie boleści.

Przed czterema laty wystąpiły nowe objawy choroby. Włosy na głowie poczęły mu wypadać całemi garściami, wreszcie wypadły mu wąsy. Po krótkim czasie miliarder był zupełnie łysy, ani włosek nie widniał na jego głowie.

Niedawno temu Rockefeller po raz pierwszy w życiu wziął sobie do serca zjadliwe artykuły, umieszczane o nim w dziennikach. „Czyż podobna, żebym ja był takim człowiekiem, za jakiego mnie mają?" — Naraz, przed kilku miesiącami, cały świat zelektryzowany został wiadomością, że Rockefeller zrobił największą, jaka się wogóle kiedykolwiek zdarzyła, fundacyę: mianowicie ofiarował pięćdziesiąt milionów dolarów na rzecz uniwersytetu w Chicago. Czyż istotnie amerykański Nabob zrozumiał błąd swego życia? Czyż chce społeczeństwu zwrócić to, co poszczególnym zrabował jednostkom? Czy chce położyć tamę mnożącym się skargom i żalom?

Niewiadomo, ale widok tego bosego miliardera, ledwo wegetującego, jest wymownym przykładem znikomości spraw ludzkich.

nym jego zawiązku staje z nim do walki konkurencya niemiecka. Firma niemiecka rozporządzająca milionami, która już w kilku miastach Galicyi otworzyła konkurencyjne handle towarów kolonialnych, obecnie uzyskawszy lokal w rynku głównym, w pałacu książąt Lubomirskich otwiera tamże pod firmą Juliusza Meindla, drugą taką samą palarnię kawy. Za wszelką cenę chce Niemiec zniszczyć i ubezwładnić jedyny tego rodzaju polski zakład, aby następnie na jego gruzach tem większe w przyszłości ciągnąć zyski. W Czechach pan Meindl nie odważyłby się na podobne próby, bo tam społeczeństwo solidarnie popiera swoich. Ale u nas jeszcze liczy obcy kupiec na indyferentyzm społeczeństwa. Czy się je dnak nie zawiedzie?

Oddział kolarzy Sokoła krakowskiego urządza w niedzielę wycieczkę do Wieliczki. Wyjazd z przed gmachu Sokoła o godz. 1½ po południu.

Staraniem uczniów, uczestników tegorocznej kolonii wakacyjnej, odbędzie się dziś w sobotę wieczorek muzykalno-wokalny w gimnazyum św. Anny. Początek o godz. 6 wieczorem.

Ogólne zgromadzenie chrześcijańskich kupców krakowskich, tak członków Kongregacyi kupieckiej, jakoteż wszystkich kupców do tejże jeszcze nie należących, odbędzie się w niedzielę dnia 17 b. m. o godz. 3 po południu w sali Stow. kupców i młodzieży handlowej przy ulicy Wolskiej. Na porządku dziennym: 1) Zatwierdzenie uchwał komisyi delegatów pracodawców i pomocników handlowych z dnia 8 września b. r. w sprawie skrócenia godzin pracy w handlach krakowskich, oraz innych postulatów młodzieży handlowej. — 2) Wnioski. Nie wątpimy, że do powziecia tak ważnej, a wskutkach swych doniosłej uchwały zgromadzą się wszyscy kupcy krakowscy bez wyjątku. — Przewodniczący r. ces. *Henryk Schwarz*, starszy kongreg. kupieckiej; r. ces. *August Porębski*, prezes Stow. kupców i młodzież handlowej; *Dr Henryk Szarski*, referent.

Wędrowni złodzieje. Na skutek notatki kronikarskiej w dziennikach tutejszych o aresztowaniu przez policyę niejakiego Szaji Silbermana i Gitli Eichenblatt, którzy w sklepie p. Ungera przy ul. Lubicz skradli dwie chustki jedwabne, zgłosił się wczoraj do policyi zegarmistrz i złotnik p. Aron Scheller, mający sklep przy ul. Szpitalnej l. 9 i podał, że w poniedziałek wieczorem przybył do jego sklepu młody izraelita w towarzystwie jakiejś kobiety celem kupna pierścionków. Po dłuższem oglądaniu różnych biżuteryi nieznajoma para odłożyła dwa pierścionki i tytułem zadatku wręczyła p. Schellerowi 40 hal., a po pierścionki miała przyjść nazajutrz. Po ich odejściu zauważył p. Scheller brak złotego pierścienia, wartości 14 K. Dzisiaj w policyi poznał p. Scheller aresztowanych, jako tych, którzy przed kilku dniami kupowali u niego pierścionki, a w zakwestyonowanych u aresztowanych przedmiotach poznał skradziony pierścień. W toku dochodzeń policyjnych przeciw aresztowanym stwierdzono, że Silberman legitymował się fałszywym paszportem rosyjskim, wydanym na nazwisko Silberga.

Kradzież z lekkomyślności. Wczoraj przed sądem przysięgłych pod przew. r. Traunfellnera zasiedli na ławie oskarżonych znany Mróz, liczący lat 17, były uczeń V. klasy gimnazyalnej w Tarnowie, Kazimierz Czupryna, liczący lat 16, były uczeń III klasy gimnazyalnej w Tarnowie i Adam Kocialski, lat 38 z zawodu fiakier.

Mróz oskarżony jest o zbrodnię kradzieży ponad 600 kor., a dwaj inni o współudział w tej kradzieży.

W roku szkolnym 1904/5 na pierwsze półrocze w klasie V. gimn. w Tarnowie, otrzymał osk. Mróz stopień trzeci i z tego powodu straciwszy uwolnienie od czesnego, musiał płacić dydaktum w kwocie 40 koron. Mróz otrzymawszy od ojczyma na ten cel pieniądze, w towarzystwie swego kolegi Czupryny część pieniędzy przepuścił. Nie mając zatem na zapłacenie czesnego, postanowił chłopiec udać się do swego krewnego ks. Fr. Szablowskiego, proboszcza w Strzelcach wielkich z prośbą o pieniądze. Przed wyjazdem do księdza namawiał Czupryna Mroza, aby w razie, gdyby mu wuj odmówił pieniędzy. sam sobie pieniądze zabrał i to jaknajwięcej. Dnia 25 marca b. r pojechał Mróz do ks. Szablowskiego, który na czesne dał 20 kor. Sumą tą chłopiec nie zadowolnił się i na drugi dzień rano, gdy wuj jego odprawiał mszę św. w kościele, dobrał się do zamkniętego biurka i skradł stamtąd pugilares z kwotą blisko 1200 kor.

Wróciwszy do Tarnowa spodkał się z Czupryną i wręczył mu około 400 kor. do schowania, a swemu znajomemu fiakrowi Kocialskiemu również takąsamą sumę. Za uzyskane pieniądze z kradzieży obaj chłopcy mieli wyjechać do Ameryki. Żandarmerya jednak zawiadomiona o kradzieży wyśledziła sprawców i przyaresztowała.

Na rozprawie przyznał się Mróz do czynu i twierdził, że dokonał go z namowy Czupryny. Ten natomiast wypiera się tego. Oskarżenie wznosił zast. prokuratora dr. Tokarz, a bronili dr. Fischler, dr. Landy i dr. Głuziński.

Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych wszyscy oskarżeni zostali uwolnieni od zarzuconych im czynów.

Poświęcenie kościoła parafialnego w Podgórzu odbędzie się, jakto już pisaliśmy, w niedzielę 17 września o godzinie 9 rano. Poświęcenia dokona ks. kardynał Puzyna, lub ks. biskup Nowak, a wezmą w niem udział rada miejska z burmistrzem na czele, komitet parafialny, przedstawiciele miejscowych władz, instytucyj i towarzystw.

Pogłoski o cholerze w Podgórzu obiegały od dwóch dni nasze miasto. Są to wieści z gruntu fałszywe, w Podgórzu nie skonstatowano bowiem dotąd ani jednego podejrzanego wypadku, a wzorowa kontrola sanitarno-policyjna nie daje powodu do najmniejszych obaw.

Wiec przemysłowy w Podgórzu odbył we czwartek 14 b. m. o godz. 6 wieczorem w sali miejscowego „Sokoła", gdzie również urządzoną była dwudniowa wystawa przemysłowa, a to staraniem Ligi pom. przemysłowej ze Lwowa. O wystawie tej już pisaliśmy wczoraj, dziś zdajemy sprawę z wiecu przemysłowego. Obecnych było na nim około czterdziestu obywateli, w tem trochę urzędników. Powód zebrania się tak szczupłej garstki leży nie w braku zainteresowania się ogółu mieszkańców Podgórza przemysłem rodzimym, ale raczej w tem, że najpierw ogół o wiecu i wystawie nie wiedział, bo chyba rozlepienie kilkunastu plakatów w tego rodzaju sprawach nie może wystarczać, powtóre, sama wystawa nie zawierała nic ciekawego, był to skromny przegląd wyrobów krajowych, które można oglądać w każdym większym sklepie. Być może, że taka ruchoma wystawa jest odpowiednia dla małych miasteczek galicyjskich, ale Podgórzanin, mając Kraków pod nosem, nie mógł na tej wystawie znaleźć nic ciekawego.

Co do samego wiecu, to przewodniczył mu inżynier p. Rolle. Po wygłoszeniu odczytu przez delegata Ligi Pom. Przem. ze Lwowa, p. Świrzewskiego „O organizacyi i obronie przemysłu krajowego" zaczęła się dyskusya obecnych. P. Gadomski, zaznaczył z ubolewaniem, że niektóre firmy krajowe używają w korespondencyi wyłącznie obcych języków, choć niejednokrotnie nie zachodzi tego potrzeba, dalej, że inne znów firmy, opatrują

Czy rasa ludzka zdolna jest do udoskonalenia?

2)

Stwierdzając ten stan rzeczy, znajdujemy analogicznie pierwszą z powyższych zasadniczych prawd: odmiany, rozmaitość u ludzi. O tej prawdzie nie można wątpić: ludzie różnią się między sobą, często w sposób bardzo wybitny. Ustosunkowanie tych trzech grup można zmierzyć. Na 100 osobników, wywodzi Galton, należy 50 do przeciętnej średniej, 16 do średniej wyższej 16 do średniej, 7, którzy dodatnio, 7, którzy ujemnie nie zbyt wiele od przeciętnej się oddalają, 2 najniższych, 2 wybrańców najwyższych.

Ta równoległość i analogia idą dalej Odnajdujemy u ludzi także prawdę drugą. Stwierdzamy pewien niezaprzeczony wpływ dziedziczności: z równych rodzą się równi, z upośledzonych upośledzeni, z wyższych wyżsi — rozumie się mówimy to tylko w oznaczeniu społecznem. Dziedziczność gra pewną rolę. Galton usiłuje dalej zmierzyć jej wpływ, użyć do tego biometryki. Ogłosił on w tej mierze prace: Natural inheritance, Hereditary Genius, Inquiries into human Faculty. Wykazuje on, że na 35 rodziców kategoryi wyższej, dodatniej, niewypada ani jedno dziecko przeciętnej niższej, wszystkie należą do wyższej. Kategorya przeciętna niższa daje potomstwo niższe, a zaledwo kilka osobników zwykłych. I wylicza on dalej, że na 35 rodziców elity wypada 6 męskich potomków elity; na ten sam skutek potrzeba zaś 5·000 rodziców przeciętnej wyższej. Czyli, że 1 z elity przypada na 143 przeciętnych — w tem znaczeniu o jakiem się tu mówi. Skutek zmienia się zaraz. Jeżeli nie oboje rodzice do elity należą, stosunek zmniejsza się z 15 na 5. Wynikałoby stąd, że małżeństwa mieszane, między różnemi z powyższych kategoryj są niekorzystne; wynik najlepszy dają małżeństwa w obrębie jednej i tej samej kategoryi, czy wyższej. czy niższej. (Trzymano się tego niegdyś w urządzeniach kastowych). Pod wynikiem najlepszym rozumiemy tutaj ilościowy, bądź to dodatni bądź ujemny. Urodzony kryminalista Lombrosa daje się poniekąd, w pewnej mierze wykazać. Galton stawia pytanie: czy nie c as już, ażeby zapobiedz mnożeniu się osobników bezużytecznych i szkodliwych dla organizmu społecznego, zabronić bezwarunkowo małżeństw między ludźmi tej kategoryi? Byłoby to tępieniem złego u jego źródła. Ale jest to kwestya osobna, przekraczająca granice tych roztrząsań. Skoro zatem stwierdziliśmy u ludzi: odmiany i pewną dziedziczność, musimy uznać zastosowalność do ludzi i trzeciej prawdy: ustalenia odmian przez dobór. Trzy wymienione grupy zachowują się przeważnie przez dobór, przez małżeństwa w obrębie tej samej grupy. A zatem wynika stąd możność doskonalenia rasy. Szłoby teraz o to: jakiemi środkami dałoby się tę możność ułatwiać, jakie napotykają się trudności, które należy usuwać?

Według Galtona należałoby ustalić małżeństwa w obrębie grupy elity, rozdzielić osobniki między trzy grupy i podziały.

Jak tego dokonać? I zaraz powstaje pytanie: czy osoby w młodym wieku mogą być na pewno rozklasowane? gdzie pewność, że w późniejszym wieku dotrzymają tego, co zdawały się zapowiadac?

(Dokończenie nastąpi).

---

swe wyroby napisami wyłącznie w cudzych językach i t. d. Burmistrz Maryewski i prof. gimn. Przybylski, mówili o potrzebie i sposobie popierania przemysłu ojczystego przez całe społeczeństwo. Następnie zabrał głos adwokat dr Moskwa i zaczął w ostrych słowach omawiać lokalne stosunki. Nawiązując do małej ilości zebranych na wiecu, nazwał to „skandalem", twierdził, że chyba w Podgórzu jest 20 tysięcy analfabetów, lub też ogół jest w najwyższym stopniu niepatryotyczny, że tak ważnymi sprawami społecznemi, tak mało się zajmuje, dalej porównywał Podgórze z Abderą i t. d. Mowa ta wywołała wśród obecnych wielkie wzburzenie, a mówcy odpowiedzieli i zbijali jego zapatrywania burmistrz Maryewski i p. Gadomski. Dr Moskwa widząc wzburzenie, cofnął zarzuty i obecnych przeprosił.

Wystawę zwiedzała w obu dniach dość liczna publiczność, uczniowie miejscowego gimnazyum i szkół ludowych.

Otwarcie sejmu węgierskiego.

(Telegramy „Nowin").

Deputacye w sejmie.

Budapeszt. Od samego rana plac przed parlamentem obsadzony jest przez policyę konną i pieszą, która przepuszcza tylko osoby, zaopatrzone w bilety wstępu do parlamentu.

O godz. 8·15 przyjął prezydent sejmu Just deputacyę, złożoną z 50 osób, należących do nowo zorganizowanej partyi socyalistycznej.

Przewodniczący deputacyi pos. Mezeffi wręczył prezydentowi Justowi petycyę, proszącą o zaprowadzenie powszechnego prawa głosowania. Pos. Mezeffi w przemówieniu do prezydenta Izby przypomniał, że Just był zwolennikiem powszechnego prawa głosowania.

Prezydent Just odpowiadając podniósł, że jego zapatrywania w tej kwestyi są znane, lecz jako prezydent sejmu nie może powiedzieć nic merytorycznego, aby nie uprzedzać uchwały sejmu i nie narazić swej bezstronności. Petycyę przyjmuje i zapewnia, że będzie ona regulaminowo traktowana. Prosi, aby spokojnie oczekiwano decyzyi sejmu, która z pewnością przyniesie powszechne uspokojenie.

Następnie przyjął prezydent deputacyę partyi socyalno-demokratycznej pod przewodnictwem redaktora organu soc.-dem. „Nepszawa", Garanyego. Na przemowę Garanyego odpowiedział prezydent podobnie jak na przemowę pos. Mezeffiego.

Budapeszt. Sala sejmowa i galerye zapełniły się podczas dzisiejszego posiedzenia szczelnie. Fejervaryego, wchodzącego do sali, powitali posłowie okrzykami „precz". Po załatwieniu formalności zabrał głos Fejervary i zawiadomił, że gabinet podał się do dymisyi, ponieważ nie był w możności rozwiązania powierzonego mu przez Koronę zadania (Głosy: dobrze się stało), oraz, że będzie nadal prowizorycznie prowadzić agendy. Ponieważ monarcha trwa przy chęci utworzenia rządu z łona większości, należy dać czas wolny dla propozycyi koalicyi. Z tego powodu prosi Fejervary o odczytanie reskryptu Korony (burza na lewicy).

Sekretarz odczytuje reskrypt królewski, odraczający sejm do 10 października. (Wielkie poruszenie, głosy: nie rozejdziemy się).

Pos. Kossuth oświadcza, że większość Izby stoi na stanowisku, zajętem w adresie do Korony, na który nie otrzymała odpowiedzi. Przedkłada wniosek z protestem przeciw odroczeniu Izby i utrzymujący uchwałę z dnia 21 czerwca b. r. w mocy. (Oklaski na lewicy).

Hr. Tisza oświadcza, wśród żywych protestów, że wnioski Kossutha są niedopuszczalne po odroczeniu Izby (Wielka wrzawa na lewicy)

Br. Fejervary wywodzi, że Korona odpowiedziała na adres, ponieważ trzy razy zamianowała męża zaufania dla pertraktacyi.

Po Fejervarym przemawiał hr. Apponyi, który w dłuższej mowie polemizował z hr. Tiszą i wywodził, że podług starego zwyczaju wolno po odczytaniu reskryptu królewskiego prowadzić dyskusyę i uchwalać wnioski.

Br. Fejervary wraz z członkami gabinetu opuszczają salę.

Hr. Tisza polemizuje z Apponyim i wywodzi, że na podstawie regulaminu i ustaw dyskusya po odczytaniu reskryptu jest niedopuszczalną.

Hr. Tissa wraz z partyą liberalną opuszczają salę.

Prezydent Just zarządza głosowanie. — Wniosek Kossutha przyjęto. Wniosek soc. dem. Mezeffiego o nieprzyjęcie reskryptu odraczającego został odrzucony.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Z CARATU.

Telegramy „Nowin".

Kaukaz w płomieniach.

Petersburg. Z Tyflisu donoszą: Ostatecznie w Bałachanach i Bibi Ejbat ustały pożogi i plądrowania. W okręgu Sangesua Tatarzy palą i plądrują, oraz porywają kobiety. W Gebrael i Sanpesa ogłosili Tatarzy wojnę świętą. Mordują oni Rosyan i Armeńczyków i bezczeszczą kościoły. W okręgu Minkens rzucają Tatarzy wnętrzności mordowanych dzieci psom na pożarcie. Wielu Rosyan i Ormian zmuszono do przejścia na islamizm. Właściciele towarzystw żeglugi grożą, że jeżeli nadal nie będą mogli nabyć nafty do opału pod kotłami, każą swoim ludziom splądrować magazyny naftowe.

Spokój na ruinach

Tyflis. Cały zarząd miasta ustąpił aby przez to zaprotestować przeciw nadużyciom wojska przy uśmierzaniu demonstracyi przed ratuszem. Przedsiębiorstwa przemysłowe, tramwaj, oraz wielu robotników pracujących w różnych gałęziach przemysłu wstrzymały pracę na jeden dzień na znak żałoby z powyższego powodu. Komitety rewolucyjne wydały liczne odezwy wzywające do powstania. Gubernator Elizawetpolu telegrafował do jenerała Szirinkina aby natychmiast przysłał wojsko ponieważ grozi poważne niebezpieczeństwo w mieście i okolicy. Nowe posiłki wojskowe wysłane także będą do Baku, gdzie ludność pozostająca bez pracy domaga się usunięcia tatarskich ajentów policyi, których fałszywe denuncyacye spowodowały, że ostrzeliwano domy pokojowo usposobionych mieszkańców. Komisya zebrana dla uspokojenia ludności jest bezczynną.

Nebogatow.

Berlin. „Berliner Ztg" donosi z Petersburga: Rosyjski minister marynarki prosił posła francuskiego w Petersburgu, aby za pośrednictwem swego rządu doniosł rządowi japońskiemu, że admirał Nebogatow został usunięty z marynarki rosyjskiej, że więc z tytułu admiralstwa rosyjskiego nie przysługują mu żadne honory.

Syn Nebogatowa wystąpił z akademii marynarki.

Po zawarciu pokoju.

Telegramy „Nowin".

Londyn. (B. kor.) „Standard" donosi z Jokohamy: Po zgromadzeniu z protestem przeciw zawarciu pokoju tłumy spaliły lub zdemolowały czternaście kiosków policyjnych. Inspektor policyjny i 36 policyantów odniosło rany. Z Tokio wysłano dwie kompanie wojska celem zabezpieczenia obcych i konsulatów.

Tokio. (B. kor.) Policya donosi, że podczas ostatnich wydarzeń na ulicach miasta, odniosło rany 388 urzędników policyjnych. Po stronie demonstrantów 9 osób zginęło i 380 odniosło rany.

Tokio. (Doniesienie B. Reutera). Dziennik „Majmiki" wyraża niezadowolenie z powodu zarzutu uczynionego przez dziennik rządowy „Kokumin", iż spalenie kościołów w Tokio miało podobieństwo do postępowania bokserów w Chinach. „Majmiki" wywodzi, że nawet w najodleglejszej części Japonii niema uczuć nieprzyjaznych dla obcych lub chrześcian, jak się to działo podczas ruchu bokserów w Chinach. Rząd zawiesił trzy pisma prowincyonalne. Wzburzenie przeciw traktatowi pokojowemu trwa w całym kraju dalej.

Zawieszenie broni.

Londyn. Do dzienników porannych donoszą z Tokio 14 bm.: Wedle urzędowych doniesień pełnomocnicy dla sprawy zawieszenia broni zebrali się wczoraj w Sachedzy. Protokół podpisano o 7 wieczór. Postanowiono, że w całej Mandżuryi wstrzymane być mają kroki nieprzyjacielskie i oznaczono strefę, do której przystęp obu armii jest wzbroniony. Wszystkie korpusy armii zawiadomiono o tem.

Zawieszenie broni wchodzi w życie najpóźniej w południe 16 bm.

Rada państwa.

Wiedeń. „Wiener Ztg" ogłasza zwołanie Rady państwa na 26 bm.

W sobotę dnia 16. września br. „Skarb" tragedya w trzech aktach, napisał Leopold Staff.

Wódz	Pp. Sosnowski
Strażnik Niezłomny	„ Solski
Dziwna	„ Solska
Obca	„ Ordon-Sosn.
Poseł	„ Mastalski
Starzec z wieży	„ Stępowski
Kurek na dachu	„ Popławski
Starzec Przodownik (Dorady) } Tworzą	„ Andruszewski
Starzec Nieufny } Sędziwą	„ Jednowski
Starzec Trwożliwy } Doradę	„ Bronicz
Wdowa	„ Arkawinówna
Starzec-Śpioch	„ Bończa
Starzec Zdziecinialy	„ Zelwerowicz
Kaleka Natrętny	„ Walewski
Mąż blady	„ Stanisławski
Mąż ranny	„ Leszczyński
Kobieta starsza	„ Modzelewska
Kobieta młodsza	„ Łazarewiczówn
Dziewczyna złotowłosa	„ Janiczówna
Dziewczyna czarnowłosa	„ Czechowska J.
Wyrostek	„ Osterwa
Dziecko	„ * * *
Goniec pierwszy	„ Bogdański
Goniec drugi	„ Węgrzyn
Młody żołnierz	„ Wirski
I. głos	„ Zawierski
II. głos	„ Strycharski

Tłum. — Czas i miejsce wypadków obojętne; może „nigdzie i nigdy" może w nas i codzień.





Wydawca Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.